

Przygoda druga: "Wyprawa"

Pewnego dnia obudził mnie Brak słońca, które mogłoby mnie obudzić swoimi zakaprawionymi patrzalkami. Istnieje wiele Braków ale ten jest wyjątkowy bo redukuje coś czego nienawidzę (czyli słońce budzące mnie o świcie, lub o jakiegokolwiek innej porze dnia lub nocy). Bardzo mnie ucieszył ten Brak, ale po przebudzeniu się i po spojrzeniu na zegarek stwierdziłem, że jest środek nocy. I właściwie nie miałem się z czego cieszyć bo Brak był zupełnie zbędny. Razem z zbędnym Brakiem w pokoju zastałem również wszechobecny Bezruch i Mrok. Wiele razy powtarzałem Bezruchowi, żeby nie sprowadzał po północy kolegów. Ale w końcu jak ich już zaprosił, to niech siedzą, kara będzie później.

- Bilecik. Trąbka. Co bilecik? Co trąbka? - taki dialog, a może raczej Monolog prowadziły moje myśli, jeżeli takowe istniały.

Wywnioskowałem z niego, że trzeba coś zrobić, co by mi myśli Monologów nie prowadziły (na smyczy). >Wspominałem już, że Monologi to takie straszne plugawe bestyje które jedzą małe dzieci? Nie, nie? A masz coś do picia, he?<-- bezsensowny komentarz wtrącony przez narratora (przeze mnie, jeśli nie wiesz kto ja jestem to już wiesz - jestem narratorem!).

Wniosek kaže, Cypis musi! Zrobiłem Siusiu (Siusini - szukaj pod hasłem chińscy wyznawcy Tolka Banana, jednakże w tym wypadku Siusiu znaczy oddać mocz (Komu? Nie ważne komu, ważne, że oddać!)), nic lepszego nie przyszło mi do głowy. Ale za to wpadła mi w oko odchodząca od ściany (w nieznane) tapeta, ale po chwili dała se Spokój (w żyłę pewnie), bo mój Wzrok przykuł obraz wypływający w moim kierunku z małego ołtarzyka firmy Sony, poruszając się ruchem jednostajnie przyspieszonym zaczynając z prędkością 100000km/s. W normalnych Warunkach jest to niemożliwe, ale zważywszy na nienormalność pracy i zachowań mojego organizmu, Warunki również stają się nienormalne, poza tym każdy ma swoją cenę (Warunki też). Obraz przedstawiał nową, fenomenalnie fantastyczną, jedyną w swoim rodzaju reklamę wybielacza ***** która ukazywała codzienne życie przeciętnej szarej nastolatki która krzyczy do mamy mniej więcej tak:

- AAAAA, zobacz co ten smarkacz narobił

- a potem dodaje - Mój nowy BENETTON!!!

Ta scena mnie przeraziła, ale pomyślałem sobie:

- Nie dam się! Och, tatuś byłby ze mnie dumny...

Pochwyciłem pilota i nacisnąłem taki największy, czerwony guzik! Nastąpiła Cisza. Cisza to fajne stworzonko. Może bardziej je opiszę w innej części. W towarzystwie nowej przyjaciółki zjadłem śniadanko i wracając do łóżka wpadłem na Pomysł. Pomysł powiedział mi żebym zrobił coś, co by mi sławy przysporzyło, wrogów (o ile takich posiadałem) strwożyło i potomnych natchnęło do równie wielkich czynów. Spotykałem w życiu już różne Pomysły, jedne były dobre, inne głupie ale zawsze przynosiły coś nowego i powiększały grono moich bestyji (wspominałem już że jestem Beastkeepero-masterem (złap je wszystkie!)? Nie, nie, a młotek masz?<--bezsensowny komentarz g(ł)ównego bohatera). Pomysł kazał mi wyruszyć jeszcze tej nocy. Było to rozsądne rozwiązanie, zważywszy na to, że o świcie zza drzewa na podwórku wychodzi Sam-Wiesz-Co (nie wiesz co? no to ci powiem - Słońce! (wspominałem już, że mam weakness for sun? Nie? No więc mam, a jak nie wiesz dlaczego to zacznij grać w Pokemony (takie małe misie koala)). Jak stałem, tak wyruszyłem na Wyprawę. Zabrałem ze sobą tylko plecak pełen BeastyBoli (takie bole w których się trzyma bestyje co by nie

bilecik z kieszonki i pokazałem go z bliska i z daleka panowi kanarowi. Kanar powiedział:

- Ten bilet nie jest skasowany.

- I co, że nie jest? To chyba dobrze, nie? Mam bilecik! Cały i zdrowy. W stanie nienaruszonym, czysty niepognieciony, wyprasowa...

Dresiarz przerwał mi w połowie zdania:

- Bilet miał być skasowany. Poproszę jakiś dowód tożsamości.

Zrobiło mi się ciepłutko. Nieprzyjemnie ciepłutko. W myślach zacząłem nakłuwać dresiarza na pal, rozpruwać brzuch, wyciągać jelita, przywiązywać ich cztery końce (wiem, że jelita mają dwa końce, ale kolega mi pokazał jak zrobić cztery i teraz są cztery końce) do czterech rącznych rumaków i popędzać koniki w cztery różne strony świata. Wcałe mi to nieulżyło. Powiedziałem (bo w końcu twardej jestem nie?):

- Nie mam.

- W takim razie proszę podać swoje dane osobowe. No chyba, że wolałby pan zapłacić na miejscu jedyne 40 złotych. Wtedy zapomnimy o sprawie

-powiedział dresiarz, ale ja łapówki nie dam, gdyż zem jest prawy człek zanadto!

- A chcesz batona z benzyną???! CHCESZ???! - wyrzeczyłem mu prosto w twarz i w ten jego bokerski spłaszczony nosek, po czym wyskoczyłem z tego przeklętego środka lokomocji i pobiegłem przed siebie. Ciemne kształty. Śwąd w nozdrzach. Ból. Zimno. Ciemno.

- AAAAAAAAAAAAAA, straciłem wzrok... a, jednak nie, pomyliłem się. Gdzie jestem? Siedziałem na trotuarze, a obok właśnie odjeżdżał autobus 912. Pomyślałem sobie:

- Kurcze, już nie uduszę w zaułku kierowcy sznurkiem od kluczy, a taki ładny zaułek wymyśliłem....A, i dresiarz uciekł... hehe, tak tchórz zwiewał, aż się za nim kurzyło, hihhi, tak go nastraszyłem...

Byłem z siebie dumny. Ale również troszkę rozczarowany. Taką rzezię chciałem fajną zrobić, a nawet batona nie wzięli. Znajdowałem się w centrum miasta Katowic. Miasto jest fajne. Można w nim spotkać wielu oryginalnych ludzi. Zauważyłem nawet, że w mieście zadziwiająca ilość ludzi (przeważnie mężczyzn) chodzi w zbyt ciasnych bucikach. Poruszają się oni wtedy bardzo chwiejnym krokiem, przeklinając na wszystko, a przede wszystkim, jak mi się zdaje, na producentów przyciasnych bucików. Niektórzy spacerują na włączonym automatycznym pilocie z palcem wyciągniętym przed siebie. Lub trenują narciarstwo ekstremalne "na sucho" chwiejąc się w miejscu w przód i w tył. Narciarze owi są jednak nazbyt małomówni. Pewnego dnia zagadnąłem jednego z nich uniwersalnym hasłem w stylu:

- Ładna dziś pogoda.

Na co on odpowiedział:

- JAKI CZAAAD!- i trenował dalej.

Tym razem nie zauważyłem żadnych oryginalnych osobistości oprócz kilku skinów z szalikami Górniczego Klubu Sportowego (w skrócie GKS) tańczących pogo wokół kiosku Ruchu (pogo to taniec destrukcyjno-improwizacyjny, w którym tancerz wymyśla własne figury w zależności od zręczności siły i masy). Przeszedłem obok nich nie zwracając na ich zachowanie najmniejszej uwagi, bo podobno kontakt wzrokowy z negatywnie do świata nastawionym, łysym człowiekiem zazwyczaj niezbyt przyjemnie się kończy. W pobliskiej budce z precelkami kupiłem pączka z dżemikiem i zajadając ze smakiem, biłem się lewą ręką

ze swymi myślami (bo w prawej byłęgzystowałbytowałistniał - poprawne zaznaczyć, nabyty drogą kupną dzemikowy pączek). Walka rozpoczęła się ponieważ, gdy Myśli przedstawiły mi swoje argumenty, nie nagrodziłem ich oklaskami, ani nawet uznaniem. Nie spodobało im się to. Zwyciężył Pomysł, który chcąc zakończyć bitwę, powiedział:

- Trza iść dalej.

Tak też zrobiłem. Ale podczas owej pamiętnej bitwy, nie zauważyłem, że zabudowania miasta już dawno odpłynęły w dal, i zniknęły mi z Pola Widzenia (Pol Widzeń jest duży, a jak coś z niego zniknie, to sie wkurzam).

- Gdzie jest Mamusia? Zabrali mi Mamusię! - otrzymałem drogą dedukcji wynik moich przemyśleń.

Ktoś zabrał mi Mamusię i teraz muszę ją odnaleźć! Och tak! Nareszcie odkryłem cel mojej Wyprawy. Muszę uratować Mamusię!!! Położyłem się na pobliskiej łące pod kawałkiem wczorajszej gazety, gdyż naszło mnie Zmęczenie, a nie miałem już siły, żeby złapać je do mojego beastyballa. Zapadłem w głęboki sen.

Koniec części drugiej pod tytułem Wyprawa!

Ciąg dalszy powinien nastąpić, gdyż posiadam Pomysł na część kolejną.

W następnym odcinku dowiedziecie się do czego są zdolne skorumpowane Warunki.

Kilka słów od autora(czyli ode mnie(Herbi zwę się))- Przygody Cypisa Niezbytmałego, to autentyczne zdarzenia nieco podkolorowane i spisane przeze mnie. Ja odgrywałem rolę Cypisa i jestem z tego dumny. Nie osiągnął bym tego oczywiście bez mojej chorej na przerzuty raka wyobraźni. I rodziców, którzy mnie spłodzili, jak mniemam. Chciałbym podziękować również moim zagorzałym fanom, jeżeli takowi istnieją. Bez ich pomocy, na pewno nie poradziłbym sobie z tak podniosłym zadaniem jak spisanie przygód Cypisa. Chcę również zapewnić wszystkich ekologów i ochraniaczy zwierząt\ochroniarzy zwierząt\wegetarianinów (poprawne zaznaczyć), iż żadna z besztyni nie ucierpiała w żaden sposób przy realizacji scenariusza przygód. Wszystkie imiona oprócz mojego zostały umyślnie zmienione, a ewentualna zbieżność imion i zdarzeń jest przypadkowa!

All rights reserved for Paweł Zwoliński company (tu powinno być r w kółeczku, ale nie posiadam takiego znaku w komputerze). Znaki BEASTYMON i PIKUŚ ŻYJE są zastrzeżonymi znakami ich wymyślicieli.